

II F I

# Moje wspomnienia Kryniczy

Przypominam sobie, jak do nas przyjechała w nocy 9-lutego 1940 r. milicja sowiecka i aresztowali nas. (10337)

Powiedzieli nam ładować się samie i odwieźli nas do szkoły. 10337

10 lutego rano odwieźli nas na stację, tam było dużo znajomych, wieczorem odjechalismy ze stacji pociągiem.

Drogą nie można było nawet wody nabrać bez pozwolenia, wagony były poza mykane. Dwa tygodnie jechalimy do Archangielska, a ze stacji samiami

na posiółek. Na drugi dzień zaraz kazano nam iść do pracy.

Praca była ciężka, a zarobek mały, czasem nie starczało na chleb.

Bylismy na tym posiółku 7 miesięcy,

II.

a potem dowiedzieliśmy się że jesteśmy wolni, więc staraliśmy się aby tych lasów wyjechać. 25 listopada dostaliśmy paszporty i byliśmy bardzo zadowoleni. Pierwszego grudnia rano wyjechaliśmy do stacji saniami, kilka dni czekaliśmy, aż nabierał się transport. Piątego grudnia wyjechaliśmy do Kirkistanu. Droga była bardzo nieskręśliwa, były wielkie mrozy, nie było co jeść, więc dużo ludzi umarło. Na Boże Narodzenie dojechaliśmy do Buzutuku, tam rząd Polski zaprosił nas na wieczór wigilijny, było wszystkiego do syta. Na drugi dzień wyjechaliśmy do Dzatatabadu, drogą zmarł dziesięcioletni brat, byliśmy bardzo zmartwieni, a potem jechaliśmy

10337

III.

przez góry pięćdziesiąt km. do kotchozów. W tym kotchozie nie było ani jednej rodziny ruskiej, sami kirkizi, tak, że nie było nawet z kim się rozmówić. Dawali nam po 300 gramm mąki, więcej nic nie było. Chorowaliśmy wszyscy na tyfus, potem wyzdrowieliśmy. Ojciec i Matka chodzili do pracy zarabiali po pół kila mąki. Żle było w tym kotchozie, same góry i góry, drzewa nie było skąd wziąć, czasami przychodziło się kraść stonę. 10 sierpnia wyjechaliśmy z kotchozu polskimi podwodami i przyjechaliśmy do stacji, byliśmy bardzo zadowoleni, że wyjeżdżamy z tych kotchozów.

10337

Krynowicz Sergiusz Kl. VI. № 9